



W pogodę

Hej, w pogodę, w pogodę,
poszły dzieci nad wodę,
a że ciepła jest taka,
dalej w nią na bosaka.
To je bawi chłód miły,
to zerwany znów kwiatek.
Wreszcie w wodę spuścili,
piękny, nowy swój statek.
Pływa statek ten zicha
uwiązany na nici.

To go wietrzyk popycha,
to go fala pochwyli.
Z brzegu na brzeg przewożą
listki, kwiatki, różności.
W drodze fale mu grożą,
Co tu śmiechu, radości!
Tu jest płytko, bezpiecznie,
można chodzić dokoła.
I tak bawią się grzecznie,
aż je mama zawoła.

Na wycieczkę

Dalej w drogę, dzielne zuchy,
Na wycieczkę w las —
Gęste miny, dziarskie ruchy,
Raz - dwa, raz - dwa, raz.

Dziwują się srebrne kłosa
Kłaniają się wpas,
Otrząsają krople rosy —
Raz - dwa, raz - dwa, raz.

Zaszumiały gęste drzewa
I pyta się las,
Kto tak pięknie maszeruje
Raz - dwa, raz - dwa, raz?

Zadziwił się w gęstym lesie
Ten zielony mech,
Że piosenka wdał się niesie
Tysiącami ech.

Maszerują dzielne zuchy
Przez ten gęsty las,
Wystukują rytmem buty:
Raz - dwa, raz - dwa, raz!



Przygody nad rzeką

(Z angielskiego)

Droga do rzeki była dość długa, to też Billy i Dick leżeli leniwie wyciągnięci na trawie i obserwowali przybrzeżne krzaki. Było rozkosznie.

Zamieniając od czasu do czasu parę słów, przyjaciele leżeli już prawie godzinę w tem odludnym miejscu, gdy jakiś przytłumiony głos oznajmił im, że nie są już sami: Rolf! Bob! — rozbrzmiewało w pewnych odstępach czasu, budząc ciekawość obu zuchów.

Chłopcy spojrzeli na siebie równocześnie. Pchnięci jedną myślą zaczęli się czołgać ku zaroślom. Gdy przepelzli tak blisko że mogli, widzieć poprzez krzaki, spostrzegli jakiegoś niechlujnie ubranego człowieka, siedzącego na trawie. W rękę jego tkwił koniec sznura, którego drugi koniec uwiązany był dookoła szyi młodego terriera, który ciągnął sznur z całej siły w swoją stronę.

Chum! Figo! Tinker! przymilał się człowiek, lecz pies tembardziej starał się wyrwać.

Billy pociągnął w tył Bicka.

— Rozumiesz o co chodzi?

— Złodziej — szepnął Dick.

— I ja tak myślę. Próbuje zgadnąć łmie psa.

— Co mamy robić?

— Nikogo niema dookoła — odparł Billy, najbliższy dom jest o kilometr stąd, skoro tam pójdziemy, on może tymczasem odejść.

— Nasze laski chyba na nic się tu nie przydadzą? — spytał Dick.

— Myślę, że nie dużo, musimy próbować podstępu.

— Masz pomysł — domyślił się Dick.

— Być może. Potrzeba mi długiego kija. Pokaż swój nóż.

Po chwili długi, dwumetrowy kij znajdował się w ręku Billy, ego. Zuch przymocował do jednego jego końca otwarty nóż, tak, że wyglądał jak dzida.

— Chyba nie chcesz go tem zaatakować — zaniepokoił się Dick.

— Nie obawiaj się. Przygotuj sobie kilka kamieni. Gdy ci dam znać, rzucaj nimi poza tego włóczęgę. Popelzli na-

około do zarośli, dotykających bezpośrednio miejsca, gdzie siedział człowiek z psem. Ten tymczasem przywiązał sznur do pnia grubego drzewa i palił fajkę. Billy przyczłopał się na sam skraj zagajnika, tak, że dzieliło go od psa zaledwie kilka kroków. Dał znak przyjacielowi.

Dick rzucił kamieniem w krzak za włóczęgą. Ten zerwał się i odwrócił się w kierunku krzaka. W tym momencie Billy wyciągnął swój kij i przeciął sznurek, a pies zerwał się i zaszył w krzaki.

Chłopcy wycofali się na swoje miejsce.

— Pies znajdzie drogę do domu — rzekł Billy. — Słyszysz, jak go woła?

Włóczęga przedarł się przez krzaki i natknął się na zuchów.

— Chcecie dostać cukierki spytał.

Mój pies uciekł i skrył się w tych krzakach.

— Dobrze — krzyknął Billy i obaj zagłębili się w krzaki. Znaleźli wkrótce psa i Billy wziął go na ręce.

— Nie może znaleźć drogi do domu. Prędko, bierz go i goń do gospody. Tam ci pomoga.

Dick nie dał sobie dwa razy powtarzać i ruszył z psem.

Billy wyszedł z krzaków a po chwili wyłonił się z nich włóczęga.

— A to pech! Zdaje się, że go tu niema. Nagle twarz mu się rozjaśniła. — Patrz! Twój przyjaciel go niesie.

Billy spojrział. Ku swemu zdziwieniu spostrzegł, że Dick biegnie wprost ku nim z psem na rękę. Dick zmylił kierunek — pomyślał. — Nie wie, że biegnie wprost na włóczęgę — i zaczął biec naprzeciw, by zatrzymać przyjaciela, zanim będzie zapóźno.

Kiedy Dick wybiegł z krzaków z psem, pierwszym, co zobaczył była granatowa czapka policjanta. Zuch opowiedział mu pospiesznie przygodę.

— Tak — skinął policjant, pies został skradziony p. Jones. Przed pół godziną powiedziała mi o tem. Chodźmy, jeżeli ów człowiek jeszcze tam jest, to go złapiemy.

— Ale skoro on Pana zobaczy, to ucieknie — zaniepokoił się Dick.

— Tak — odrzekł policjant.

— Mam! — krzyknął Dick. — Ja pójdę naprzód. Skoro on mnie zobaczy z psem, to przyjdzie do mnie.

— To dobra myśl — zgodził się policjant. Kto cię tego nauczył?

— To może dlatego, że jestem zuchem — odpowiedział chłopak.

Dick pobiegł więc spowrotem i teraz właśnie dobiegł do niego Billy.

— Dokąd idziesz? — krzyknął. — Włóczęga jest tu jeszcze przecież.

— To dobrze właśnie. Chodź i patrz.

Billy poszedł za nim. Włóczęga wyszedł z krzaków z promieniejącą twarzą.

— Czy to pański pies — spytał Dick.

— Tak, to on. Należą się wam cukierki.

— A tobie więzienie — odezwał się gruby głos za nim.

Włóczęga odwrócił się i spostrzegł niebieski mundur policjanta.

— Zwiadliście mnie, wy... zwrócił się złodziej ku chłopcom.

— Zdaleka od nich — krzyknął policjant. A na przyszłość upewnij się, czy niema w pobliżu zuchów

Małe napastniki

Było to w lecie. Hania siadła w cieni-
stym ogrodzie, pod wielką rozłożystą li-
pą i szyjąc fartuszek, opiekowała się
małym braciszkiem.

Ale mały Staś przeszkadzał siostrze
w robocie, ciągle czegoś od niej żądając.
Wreszcie znudzony, założył ręce wtył,
spuścił głowę i wolno, noga za nogą po-
włókł się przed siebie.

Idzie, idzie, idzie i ciągle myśli o łące,
która jest poza ogrodem. Wtem patrzy,
a tu środkiem maszeruje żwawo długa,
kosmata liszka.

— Dokąd ona tak wędruje? — myśli
sobie Staś i zagradza jej drogę. Liszka
cofa się i skręca w bok. Ale nie uszła
jeszcze tyle drogi, co dwa kroki Stasia,
gdy niewiadomo skąd wypadły drobne
mrówki i całą gromadą rzuciły się na
bezbronną liszkę. Weszły jej na grzbiet,
na główkę, poprzyczepiały się do bo-
ków i brzuszka, a musiały bardzo
szczypać, bo biedna liszka wiała się z bó-
lu i rzucała się na wszystkie strony.

Stasia ten widok zdziwił i przeraził.

— Haniu — zawołał — Haniu, chodź tu
czempredziej!

Przyszła Hania i patyczkiem rozpe-
dziła małych napastników. Była to zaś
niełatwa sprawa, gdyż mrówki tak
mocno wpijały się w ciało nieszczęśliwej
liszki i tak jej puścić nie chciały, że dłu-
go trzeba było z nimi wojować.

— Co te mrówki chciały liszce zrobić?
— zapytał Staś siostry.

— Co? Chciały poprostu liszkę za-
mordować i zaciągnąć ją do mrowiska,
do swojej spiżarni.

— E, Haniu ty żartujesz! Czy taki ma-

łeńke stworzenia mogą mieć spiżarnie?

— Oho i jakie jeszcze! Mrówki same
je sobie budują i składają w nie zapasy.
Stań braciszku, tam obok mrowiska, to zo-
baczysz jak te małe stworzonka pracują,
jak zdwigają różne rzeczy i jak sobie
radzą.

Staś poszedł do miejsca, gdzie mrów-
ki wchodziły i wychodziły z pod ziemią,
stanął tak, aby żadnej nie przydeptać,
schylił nisko główkę i zobaczył dużo cie-
kawych rzeczy.

Jedna małeńka mrówka dźwigała wię-
kszy od siebie patyczek, druga jakieś
ziarnko, trzecia skrzydło muchy, inne nie
nie niosą, ale tak się gdzieś śpieszą, jakby
je kto popędzał.

— A małe rozbójniki! — krzyczał
Staś — stojąc nad mrowiskiem. — Czemu
to napadacie na żywe stworzenia! A fel
a wstyd!

— Nie nazywaj ich rozbójnikami —
powiedziała Hania — to są bardzo uży-
teczne stworzenia. One oczyszczają las
z wszelkiej padliny drobniejszej, którą
się żywią. Z nich mamy kwas mrowcza-
ny, który nalany spirytusem stanowi le-
kartstwo na bóle. Poczwarkami ich,
zwanymi mrowczemii jajami, żywymy
wiele ptaków śpiewających, hodowa-
nych w klatkach. Zjadając zaś gasienice,
tęm bardziej są użyteczne. Liszki bo-
wiem psują drzewa i objadają liście, tak
że drzewa giną przez to ogolcone.

— Taak? — zdziwił się Staś — no to
im daruję ich rozbójnictwo.

Od tej właśnie chwili mrówki tak
Stasia zajęły, że teraz często chodzi do
mrowiska i prosi Hanie, żeby mu o ży-
ciu mrówek opowiedała

— Jędrak, słuchaj: Kimbyś chciał być, kiedy dorośniesz?

— Jąbym chciał być kimś zaraz, zanim dorosnę, — odparł gruby, puciołowaty chłopczyzna, — i westchnął. — Nie lubię czekać! Zdałem do pierwszej gimnazjalnej — pomyśl: ośm lat w gimnazjum, a potem jeszcze trzy czy cztery, zanim się naucze jakiejś fachowej pracy... Nie lubię czekać!

— Ale na to niema rady.

— Owszem, jest. Czy byłeś kiedy w cyrku?

— Byłem raz z mamą. A bo co?

— Tam chłopcy tacy, jak ja, robią sztuki łamane i słyszałem, że im za to płacą dużo pieniędzy. A czasem im rzucają cukierki, pomarańcze...

— Moja mamusia mówi, że jej smutno jest patrzeć na te małe dzieciaki poprzebierane za małpki. Zresztą i tego także trzeba się uczyć.

— Ale to łatwe i nie nudne. Ja już umiem trochę chodzić na rękach.

— Ale ja myślę, że jesteś już za duży i za tłusty, nie wezmą cię do cyrku; po drugie: gdyby i wzięli — gdy wyrośniesz i już nie będziesz robił łamanych sztuk, — to co?

— Będę siłaczem.

— Ja nie chciałbym. Siłacz złamie rękę czy nogę — i już jest na nic. Ja owszem, będę się uczył, a w czasie wakacyj będę podróżował, tylko nie koleją a pieszo, zaś przedewszystkiem: z przygodami!

— Ba! Przygody, to jest dobre do czytania i do opowiadania, ale jak ci się coś takiego samemu trafi, to niezawsze przyjemnie.

— Ale trzeba, żeby się komuś przytrafiały przygody, żeby to potem było w książkach.

— W książkach są rzeczy wymyślone!

— O, niezawsze!

Rozmawiając, obaj szli drogą, wiodącą do lasu. A las tam był ogromny; wogóle

cały kraj tu zdawał się być lasem, pola z grupkami zabudowań były niby wyspami na zielonym jeziorze borów.

Obaj chłopcy spędzali lato na leśniczówce. Matka Henrysia była siostrą nadleśniczego i przyjeżdżała tu co roku, Jędrak zaś był synem niezamożnej wdowy, zamieszkałej niedaleko stąd w Rydze. Przyjechał tutaj Jędrak, zabrany przez Henryczkową mamę, żeby użył doskonałego powietrza i nacieszył się wsią, a zarazem, żeby się bawił i trochę uczył z Henryczkiem razem.

Henryk był trochę od Jędrka młodszy, ale od dzieciństwa przyzwyczajony do większych zabaw i swobody. Jędrak, powolny i łagodny, dawał się pociągać do wszystkiego żwawszemu towarzyszowi, czasem tylko, gdy szło naprzekład o zasuwanie rąk do nor podwodnych, w których się kryły raki — odmawiał posłuszeństwa.

— Dziękuję! żeby mię który szcypcami złapał, — powtarzał i teraz uparcie Henrykowi, który go namawiał do podobnej wyprawy.

— Cóż ci to szkodzi, że cię złapie? Owszem, to bardzo przyjemnie, bo się wie, że tam jest rak.

— Brrr.. nigdybym tak nie wsadził ręki po pachę w taką norę, gdzie siedzieć może Bóg wie jakie straszdyło.

— Najwyżej rak albo żaba, może szczur wodny.

— Albo i wąż:::

— Waż wodny nie ugryzie. I tutaj, w tym strumyku nie spotykałem węży.

— Jednakże — wolę łowić saczkami.

Henryś miał z sobą saczek i obaj mieli kije do skakania.

Tym razem, jak często, celem ich wędrówki był mały strumyk, wijący się wśród wąskiej, ale długiej łączki, która przecinała swoją jaśniejszą wstęgą las pobliski.

ENKA I JEDRKA

Obaj chłopcy, w las wszedłszy, poczuli w nim tym razem nie ów upragniony chłód cieniu, tylko duszność, żywicowym zapachem przepojoną.

— Jak w garnku! — zauważył Jędrak, pot ocierając z czola.

— Będzie burza, — przepowiadał Henryś — ale w nocy.

— Czemu myślisz, że w nocy?

— Boby nam przeskoczyła łowić ryby i raki! — zaśmiał się Henryś.

— Wesoło z tobą! — uśmiechnął się Jędrak, którego wakacje, spędzane dotychczas w ciasnym mieszkanku w mieście, nie bywały wesołe.

— Jak nam tu dobrze u twojego wujka!

— A dobrze! W przyszłym roku też było dobrze, ale teraz o wiele lepiej z tobą; wujkowe dzieci bardzo miłe, ale zbyt malutkie.

— Jak myślisz, czy potrafimy wymierzyć ten ogródek warzywny za chlewkami? — zagadnął Jędrak z innej beczki.

— Warto potrafić! — zawołał wesoło Henryś, — bo wujek mi powiedział, że jeśli nam się uda, to da mi na własność tę dużą grzędę z truskawkami, co to niby — wujek powiada — są zastare i mają tylko drobny owoc.

— Ja będę ci pomagał, tylko, widzisz, z tem bieda, że długości grzęda ma $18\frac{1}{2}$ metra, a szerokości $12\frac{1}{2}$ — więc to przecie mnożenie ułamka przez ułamek::: to bar-

dzo trudne! Myśmy tego nie przechodzili we wstępującej klasie.

— Ba, ale ktoś musiał to wymyślić pierwszy::: więc może i my się domyślimy.

— Tacy, co wymyślają, to są bardzo rozumni ludzie!

— Nie to, co my z tobą? — zaśmiał się Henryś. — A ja lubię właśnie wymyślać.

— Ale czy potrafisz?

— Myśle::: hm::: myślę, że albo nie potrafię, wtedy sobie powiem: panie Henryku, jesteś kiep, a twój przyjaciel drugi taki i obaj nie dostaniecie truskawek. Albo potrafię, a wtedy pożrę pół grzędy truskawek, ty drugie pół — i obaj już nadpęknięci z dumy, pękniemy do reszty z objędzenia.

Śmieli się, aż się po lesie rozlegąło.

Henryk rzucił się wznak na mech przy drodze.

— Odpocznijmy; tak duszno!

— Wiesz, że gdybyś naprawdę dał mi pół grzędy truskawek:::

— Naturalnie! Mierzyłeś ogród ze mną i truskawki albo nasze, albo nieczyje.

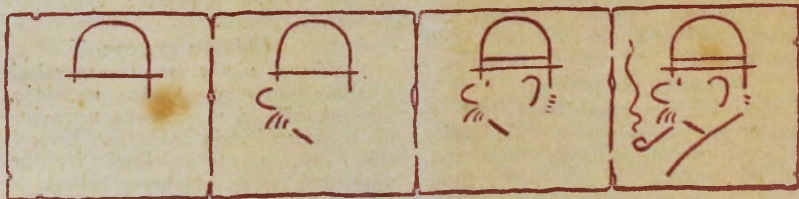
— Jabym wolał tylko, żeby one dojrzały jaknajpóźniej...!

Ja przeciwnie!

— Bo ja wolałbym, wyjeżdżając z Kolberga, móc zabrać ze sobą te truskawki i zawieźć je dla mamy i Ła Nielusi. W Rydze truskawki są drogie...

(Dokończenie nastąpi)

Uczmy się rysować



Linoskoczka

Ważmiecie dwa korki, większy i mniejszy, cztery zapalki, kawałek drutu, cienką igłę, tekturę, klej i cienki sznurek. Na-



przód przymocuje się zapomocą igły mniejszy korek, czyli głowę. Następnie ścina się główki zapalek i, zaostriwszy ostro końce, wbija się zapalki do korka — tułowia tworząc ręce i nogi. Stopy wycina się z tekturki, robi się nacięcia w miejscu gdzie znajduje się podbicie, i przykleja się do zapalek. Przewleka się drut przez dolną część tułowia tak, by oba końce były równej długości i przymocowuje się do nich kawałki ołowiu. Przywiązuje się nitką spódniczkę z papieru i linoskoczka gotowa. Stawia się ją jedną nogą na mocno naciągniętym sznureczku, przeciągniętym do krzesła. Linoskoczka chwije się, huśta, ale nie spadnie. O ileby spadała, należy przedłużyć druciki albo zwiększyć ciężarki ołowiane, a wtedy nie straci równowagi. Przy robocie kierujecie się proporcjami, które widzicie na rysunku.

Rzeczy ciekawe

Czy zwierzęta mogą posiwieć ze strachu?

W Anglii zdarzył się wypadek, który świadczy, że silne uczucie strachu może wywołać u zwierząt nagłe osiwienie. W pewnej miejscowości paś się na łące koń. Nagle na teje łące zaczął lądować samolot. Warkot silnika tak przestraszył konia, że rzucił się do ucieczki, biegnąc nieświadomie w kierunku samolotu. Biednemu zwierzęciu wydawało się, że straszliwy potwór napastuje je. Samolot wreszcie opuścił się w znacznej odległości. Nazajutrz zdziwiony stajenny zauważył, że karogniada grzywa konia i ciemny ogon zupełnie posiwiiał.

Pasporty dla ptaków

W Stanach Zjednoczonych od 1900 r. wymagany jest platny paszport dla każdego ptaka, przywożonego drogą powietrzną, lądową, lub morską. W ten sposób Ameryka broni się przed niepożądanym napły-

wem ptactwa z innych krajów. Mimo to, przywożą rocznie około 75.000 kanarków, przeważnie z Niemiec, z gór Harcu. Drugie miejsce zajmują papugi, gdyż w sezonie przybywa ich około 50.00 sztuk.

Największa biblioteka

Największą biblioteką na kuli ziemskiej Biblioteka Narodowa w Paryżu, która liczy 4 miliony książek i 5 miliony wydawnictw perjodycznych.

Ilu ludzi zamieszkuje Australję?

W całej Australji jest 8 milionów mieszkańców, t. j. prawie tyle, ile w samym New-Yorku.

Chińska grzeczność

Chińczyk nigdy w towarzystwie nie usiądzie pierwszy. (Mamy nadzieję, że i Wy także?). Z wyszukaną uprzejmością, po wypowiedzeniu szeregu kwiecistych słów, zaproponuje gościowi, by „raczył ulokować swoje szlachetne członki za stołem niegodnego zaszczytu gospodarza“.

Rozrywki umysłowe

Zadanie wirowe

W cztery puste kwadraty (ze strzałkami) należy wstawić po jednej sylabie,

→	NA	↓
LE		LE
↑	BA	←

aby powstały 4 wyrazy, czytane w kierunku strzałek. Ostatnia sylaba każdego z tych słów będzie jednocześnie pierwszą następnego.

Znaczenie wyrazów: mebel, sprzęt artysty - malarza; tytoń; człowiek z uszkodzeniem ciała .

„Krzyś i Grześ”

Dwaj chłopcy, Krzyś i Grześ, mieli przepiłować kłoc drzewa długości 12 metrów na półmetrowe kawałki. Za każde przepiłowanie obiecano im jabłko. Grześ zaczął obliczać: kawałków będzie 24, to na każdego z nas wypadnie po 12 jabłek. Lecz Krzyś zaprzeczył — i miał rację. Nie dostali 24 jabłek. Dlaczego?

Zagadka

Mieszka sobie w gaju,
najpiękniej śpiewa w maju.

H U M O R

Doświadczony

— Jasiu! Dlaczego myjesz tylko prawe ucho? Przecież lewe masz ciągle brudne!

— To nic, mamusi. Ja w szkole siedzę z prawej strony ławki i pan nauczyciel nigdy nie zobaczy, że mam lewe ucho brudne.

Przysługa

— Dowidzenia, Heniu. Muszę się spieszyć na pociąg!

— Niech się ciocia nie spieszy. Jeszcze czas. Ja cofnąłem zegar o całą godzinę.

— Ochl... wykrzyknęła ciocia i zemdląła.

Pod wodą

— Kto potrafi trzymać głowę pod wodą spokojnie przez 5 minut?

— Ojoj, co to trudnego — mówi Janek. Nalewa wody do szklanki, ostroż-

nie ustawia ją na głowie i podług zegarka wytrzymuje nieruchomo 5 minut z głową „pod wodą”.

Sprytny synek

— Mamusi, my chcemy się bawić w menażerję i ja będę słoniem, a Ewusia małąką, ale prosimy, żeby i mamusia się z nami bawiła!

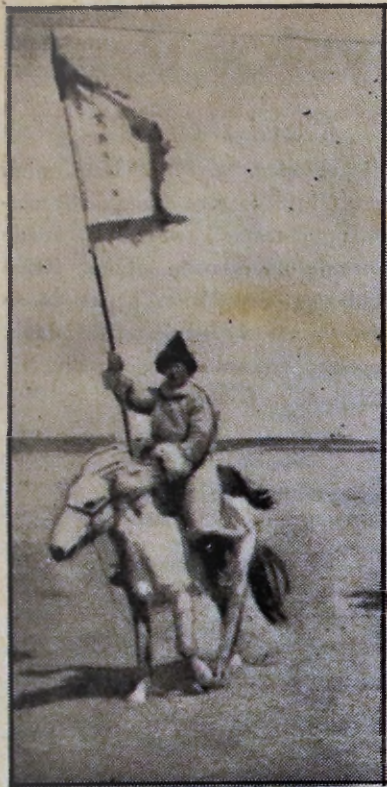
— A czemuż ja mam być w tej menażerji?

— Mamusia będzie taką panią, co patrzy i zawsze daje zwierzętom czekoladę i ciasteczka... dobrze?

Gdzie ciocia sypiała?

Ciocia: — Karolku, taki mały chłopczyk, czteroletni, jak ty, powinien iść wczas do łóżeczka. Jak byłam w twoim wieku, szłam spać razem z kurami.

Karolek chwile się namyśla, wrzeszcze mówi: — Jaktó? Ciocia sypiała na grzędzie?



Obrázky ze świata



U góry: Mongoł na swoim koniku ze sztandarem na lancy. Pewnie coś wiecie o Mongolji? Napiszcie nam o niej. Kto najładniej i najlepiej napisze o Mongolji, tego opowiadanko wydrukujemy. Napiszcie nam również o tem co wiecie o Abisynji.

Na prawo u góry: Znaczkı pocztowe abisyńskie. Pewnie niejedno z Was zbiera kolekcję znaczków pocztowych. Czy macie już takie znaczkı?

U dołu: Dwa małe goryłatka. Ci z Was, którzy mieszkają w Rydze pewnie byli już w ogrodzie zoologicznym, co? Czy widzieliście tam małpeczki? Jak się one Wam podobały? Napiszcie nam coście w tym ogrodzie widzieli. Dobrze?

